

ŚMIERĆ KRYTYKA NA OCEANIE KULTURY

z MICHĄTEM CHUDOLIŃSKIM ROZMAWIĄT TOMASZ ŻĄGLEWSKI.

TOMASZ ŻĄGLEWSKI: JAK SZCHARAKTERYZOWAŁBYŚ POLSKĄ KRYTYKĘ KOMIKSOWĄ?

MICHĄT CHUDOLIŃSKI: Widzę ją jako mały archipelag, niewiele znaczący na oceanie rodzimej kultury. Ni-szę, skupiającą głównie nerdów i snobów lubujących się w fetyszu niecodziennych form wydawniczych. W dodatku poszczególne wyseпки są znacznie oddalone od

siebie i nie są zbyt skore do współpracy między sobą. Mangowcy nie odczuwają powiązań z fanami amerykańskiego lub europejskiego komiksu; mamy też prywatne wojenki między redaktorami i recenzentami w sferze światopoglądu i gustu... Wszystkie te zjawiska zostały celnie opisane w *Robaczkach* Dominika Szcześniaka, do

których odsyłam w wolnej chwili. Przypomina to obecny stan polskiej architektury, gdzie nie ma ładu ani porządku wynikającego z planowania przestrzennego i każdy urządza swój kąt wedle swojego widzimisię. „Mój jest ten kawałek podłogi, nie mów mi więc co mam robić”.

Wydaje mi się ponadto, że z roku na rok jest coraz gorzej,

jeśli chodzi o jakość tego rodzaju krytyki sztuki. Owszem, powstają specjalne studia podyplomowe w szkołach wyższych, coraz więcej osób doktoryzuje się z powieści graficznych jako gatunku literackiego, są zajęcia fakultatywne na prywatnych uczelniach. O komiksie pisało się w „Lampie” i od czasu do czasu pisze w „Polityce”, „Tygodniku Powszechnym”, „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Traktowane jest to jednak jako ciekawostka, odskocznia od poważniejszych tematów w sferze kulturalnej i społecznej, dobro ekskluzywne. I nie chodzi tutaj wcale o walkę ze stereotypem infantylizmu komiksu, który to stereotyp ewidentnie słabnie, zwłaszcza po słowach profesora Piotra Glišńskiego – sprawującego obecnie obowiązki wicepremiera i ministra kultury – o komiksach jako narzędziu umożliwiającym wprowadzenie do kultury popularnej elementów kultury wyższej.

Wracając do sedna, problemy krytyki komiksowej to kwestia braku stosownego pop-przemysłu, wprowadzenia kapitału i adekwatnego do sytuacji mecenatu. Jest to nie tyle problem sfery komiksowej, co niemalże całej humanistyki – traktowanie uniwersytetów i szkół wyższych jako fabryk absolwentów,



którzy potem na próżno szukają pracy i koniec końców robią później coś zupełnie innego z różnym (zazwyczaj gorszym) skutkiem. Dzisiejsza młodzież licealna i studencka jest tego bardziej świadoma aniżeli poprzednie roczniki. Nawet zapisując się na zajęcia poświęcone sztuce komiksowej, traktują je w sposób blahy, co wynika z pragmatyzmu – skoro nie przyda mi się to na rynku pracy, to po co się angażować w te sprawy poza murami uczelni? Czasami zdarzą się aktywiści, ale są to niezmiernie rzadkie przypadki. A tylko tak może się narodzić krytyk komiksowy z prawdziwego zdarzenia.

TŻ: CZY SĄ W POLSCE SZCZEGÓLNE ISTOTNI KRYTYCY ZAJMUJĄCY SIĘ KOMIKSEM?

MCH: Wyjdę teraz na ignoranta, ale polska krytyka komiksowa uprawiana w gazetach, tygodnikach, telewizji przestała mnie od dłuższego czasu interesować. Jest tendencyjna i powierzchowna. Że atakuje się recenzenta a nie treść komiksu, to po pierwsze. Ale nade wszystko – po co poważnie rozmawiać, skoro tak mało ludzi ma kontakt z kulturą? Odpowiedź jest co prawda oczywista – po to, by zachęcać. Ale jest to, nie ludźmy się, syzyfowy trud. Niestety, dla Polaków książka

czy komiks nie jest dobrem pierwszej potrzeby i większość z nas boryka się z bardziej prozaicznymi sprawami aniżeli egzystencjalne dylematy z komiksowych kadrów. Nie neguję, że takie osoby jak Sebastian Frąckiewicz, Kamil Śmiałkowski czy Maciej Gierszewski popularyzują komiks, ale zazwyczaj produkują treści dla odbiorcy nieświadomego.

I nie jest to ich wina, lecz redaktorów i wydawców dających krytykom ograniczoną przestrzeń i traktujących czytelnika jako indolenta bez własnego zdania. Taka publicystyka nie pozostawia po sobie nic wartego uwagi ani zastanowienia – ile czasu można zaznajamiać z językiem komiksu nowicjuszy i ocierać się o banały? Pytanie pozostawiam retorycznym.

TŻ: A GDZIE W TYM WSZYSTKIM SĄ WYDAWCY KOMIKSOWI? CZY ODGRYWAJĄ TU JAKĄŚ ZNACZĄCĄ ROLĘ?

MCH: Owszem, winę za wspomniany wcześniej stan rzeczy ponoszą częściowo także wydawcy, co z kolei jest spowodowane kosztami produkcji poszczególnych albumów. Egmont, Timof Comics i kultura gniewu wydają niebotycznie drogie tytuły, na które młodzież gimna-

zjalna lub licealna – potencjalnie przyszli, stali czytelnicy w dojrzałym wieku – nie jest w stanie sobie pozwolić. Tym samym komiks staje się dobrem wręcz ekstrawagancim i elitarnym, zwłaszcza jeśli weźmiemy dodatkowo pod uwagę nakłady komiksów w Polsce (warto

TO WŁAŚNIE W INTERNECIE ŚLEDZĘ OSOBY ZAJMUJĄCE SIĘ KOMIKSEM.

w tym miejscu przeczytać „Bibliotekę Analiz” z grudnia 2013 roku). Nisza, zamiast rosnąć, zamyka się w hermetycznej enklawie. Wymiana myśli na temat wydawanych komiksów ogranicza się do jakości wydania i argumentów pokroju „fajne / niefajne”, „dobrze oprawione / szpetne”. Brak w tym głębszych myśli, odwołań, bo i czytanie w Polsce nie jest popularne. Dochodzi tutaj jeszcze marginalizacja komiksu w wyniku wzrostu popularności gier komputerowych, podporządkowanie interaktywnej rozgrywce całego pop-przemysłu (polecam przeanalizować pod tym kątem oferty wydawnicze Marvela i DC Comics), niemożliwa do ogarnięcia przez większość krytyków fala kulturowych nowości i w końcu demokratyzująca

siła Internetu, gdzie każdy może powiedzieć na dowolny temat to, co chce, bez żadnych konsekwencji.

Może się wydawać, że komiks staje się właśnie coraz bardziej popularny za sprawą innych mediów, ale nie mylmy popularności poszczególnych bohaterów popkul-

tury z wzrostem czytelnictwa, sprzedaży i rozpoznawalności medium. Skazu-

je to na symboliczną śmierć znawców, których mało kto już potrzebuje. Wolimy bowiem posłuchać znajomego na Facebooku i jemu prędzej zaufamy niż wyniosłemu krytykowi, nierzadko znużonemu kolejnymi lekturami i seansami, uważającego siebie za nie wiadomo kogo. Dodatkowo, coraz więcej krytyków za wielką wodą realizuje swoje powołanie jako hobby, pasję, nie jako zawód. I tak powstaje obraz skłaniający raczej do sceptycyzmu, by nie powiedzieć pesymizmu. Zmian wielkich nie przewiduję, bo i media mainstreamowe są w oplakany stan na sprawę internetowego Dzikiego Zachodu, gdzie „wszystko powinno być za darmo”. Świat ekspertów i opinii publicznej, jaki znamy, upada na naszych oczach i nie wiadomo, co po nim

WYDAJE MI SIĘ,
ŻE Z ROKU NA ROK
JEST CORAZ
GORZEJ.

nastąpi. Ale to już temat na inną rozmowę.

TŻ: MASZ POCZUCIE, ŻE NASTAJE KONIEC PEWNEJ EPOKI W SFERZE MEDIALNEJ?

MCH: Zdecydowanie! Dzisiaj tak naprawdę funkcjonują dwa obiegi informacji. Z jednej strony są dogorywające gazety, radio, telewizja. Reprezentują stary porządek przekazywania informacji, a ich wizja świata jest zazwyczaj założona z góry i nierzetelna z racji obowiązującego w nich dyskursu, podtrzymywanego przez finansujące je grupy interesu. Skupiają się wokół „starego” odbiorcy nie znającego nowości technologicznych, nie rozumiejącego ich. W zasadzie dziennikarze starych mediów, zamiast pokazywać świat w prawdziwych barwach, mówią płytko o tym, jak chcieliby, żeby było, albo utwierdzają widza w jego przekonaniach, zamiast je weryfikować. Ten

model powoli się kończy, a jego sztuczne podtrzymywanie uwidacznia jedynie jego mankamenty.

Jest na szczęście Internet wraz z nowymi mediami, gdzie funkcjonują młodsze generacje. Tam jest życie i przyszłość. To prawda, że panuje tam wszechobecny chaos i zasady rodem z Dzikiego Zachodu. Działają ponadto

algorytmy utrudniające dostęp do konkretnych źródeł informacji, jeżeli choćby poprzez Facebooka odwiedzamy zbyt często media ukierunkowane na jeden światopogląd i opcję polityczną. Niemniej użytkownik ma możliwość porównania różnych źródeł informacji, a co za tym idzie wykształcić swój własny ogląd poszczególnych zjawisk. Oczywiście, jeśli będzie tego chciał i poweźmie trud dokopywania się prawdy, będącej zazwyczaj

na wyciągnięcie ręki. To właśnie w Internecie śledzę osoby zajmujące się komiksem, głównie za granicą – „The Comics Journal”, „Comic Book Resources”, „Comics Alliance”, organizacja Sequart, działalność profesora Henry’ego Jenkinsa oraz badaczy działających w NEPCA (The Northeast Popular/American Culture Association). Z polskich autorów publikujących regularnie w Internecie staram się być na bieżąco z tekstami Rafała Kolsuta, doktora Pawła Ciolkiewicza, Marcina Waincetela czy też Twoimi, jak napiszesz coś bardziej obszernego. Nie ukrywam jednak, że od kiedy pamiętam, świętem dla mnie jest nowa książka doktora Wojciecha Birka czy doktora Adama Ruska – po nich można zawsze się spodziewać dobrze napisanej pozycji, której czytanie sprawi ogromną frajdę.

Trzeba także wspomnieć o doktor Kamili Tuszyńskiej, która ma wielkie szanse stać się jednym z ważniejszych teoretyków komiksowych w Polsce, specjalizujących się zwłaszcza w narracji wizualnej. To niezwykle ambitna, zorganizowana osoba. Miałem okazję już czytać jej *Narrację w powieści graficznej*, która niebawem wyjdzie nakładem wydawnictwa PWN. Jest to niezwykle obszerna, skrupulatnie

□ AUTORZE:

Michał Chudoliński – ur. 1988; Krytyk komiksowy i filmowy. Ukończył socjologię w Collegium Civitas, gdzie popularyzuje sztukę komiksową jako wykładowca. Pomyślny twórca bloga „Gotham w deszczu” (www.gothamwdeszczu.com.pl) i były redaktor naczelny Magazynu Miłośników Komiksu „KZ” (www.kzet.pl). Współpracował z „Polityką”, „Nową Fantastyką”, „Czasem Fantastyki” oraz Polskim Radiem. Związany z Laboratorium Reportażu UW, gdzie pomagał merytorycznie przy realizacji książki *Papież i generał* Marka Millera z komiksami Przemysława Trucińskiego, Krzysztofa Ostrowskiego i Jacka Frąsja. W 2015 r. pełnił funkcję kuratora Sekcji Mitów Popkultury na festiwalu filmów dokumentalnych Docs Against Gravity Film Festival (wcześniej Planete+ Doc Film Festival). Obecnie publikuje regularnie w kwartalniku „2+3D” i realizuje projekt „O popkulturze na serio” wraz z Miejskim Centrum Kultury w Żyrardowie.

sporządzona książka – pięćset stron, w tym trzysta sześćdziesiąt pozycji bibliograficznych w ośmiu językach. W dodatku sam fakt, że doktor Tuszyńska jest bardzo aktywna na międzynarodowych konferencjach w Europie Zachodniej i USA, każe mi sądzić, że niebawem będzie o niej głośno w kontekście komiksów. I to niekoniecznie w polskich mediach. Polecam lekturę jej tekstów, zwłaszcza błyskotliwą analizę

Zostawiając powidok wibrującej czerni Daniela Chmielewskiego.

TŻ: JAKI PROFIL POWINNY TWOIM ZDANIEM MIEĆ MAGAZYN POKROJU „KZ” W POLSCE?

MCH: Mowa o magazynach internetowych oraz o stronach szerzących wiedzę o komiksach i popkulturze jako takiej? Moim zdaniem powinny być finansowane z budżetu Ministra Kultury (o ile dokładają swoją cegiełkę do popularyzacji polskiej kultury, czyli zajmują się polskim komiksem i polskimi twórcami) albo objęte innego rodzaju mecenatem. Wydaje mi się to słusznym rozwiązaniem przy postępującym spadku sprzedaży prasy i przy coraz mniejszym zainteresowaniu ofertą telewizyjną w potocznym rozumieniu. Jest to nawet lepszy pomysł od finansowania „Zeszytów Komiksowych”, jakkolwiek wywrotowo to brzmi w tej rozmowie.

Spójrzmy prawdzie w oczy – „ZK” są pismem specjalistycznym o ograniczonym nakładzie, skierowanym do niszy obeznanej już w komiksie. Już samo to, że poszczególny numer dostępny są głównie na konwentach i innych targach, świadczy o hermetyczności pisma. Głównie osoby siedzące w środowisku mają świadomość jego istnienia. Nie chce przez to powiedzieć, że

„ZK” czynią niewiele dobrego dla komiksu w Polsce, ale można czynić zdecydowanie więcej, a nawet poszerzać grupę zainteresowanych, zamiast otaczać ją kokonem wtajemniczonych. W zestawieniu z projektem strony dostępnej dla każdego i skierowanej do szerokiego grona odbiorców, aktualizowanej na bieżąco, a nie od czasu do czasu, gdy się zachce, idea pisma specjalistycznego w obecnych warunkach przegrywa nokautem. A bez pomocy ministerstwa skazana byłaby na samobójstwo, gdyż grono regularnie kupujących kolejne odsłony „Zeszytów” nie jest wcale takie duże. Jest wręcz mikroskopijne.

Strona typu „KZ” powinna być zarówno bazą danych o komiksach wydanych w Polsce od 1945 roku, jak i miejscem kształtującym światopogląd o tym medium, gdzie ścierają się zdania, pojawiają się recenzje, wywiady, prowadzonych jest kilka blogów jednocześnie. Coś na kształt polskiego odpowiednika

„Comic Book Resources”, gdzie ciekawe teksty odnajdzie zarówno stary wyjadacz, jak i osoba zupełnie niewiedząca „z czym komiks się je”. Wydaje mi się, że taki ogromny projekt internetowy znalazłby po jakimś czasie swoich stałych czytelników i reklamodawców, ale

w początkowej fazie mecenat byłby niezbędny. W końcu żyjemy w kulturze pozwalającej myśleć, że „wszystko jest za darmo – książki, teatry i płyty”. Sama jednak inkluzywność takiego portalu byłaby niesłychanym atutem

i przyczynkiem do stworzenia ciekawych, oddolnych inicjatyw komiksowych. Brakuje takiego komiksowego odpowiednika „Dwutygodnika”, realizowanego przez Narodowy Instytut Audio-wizualny. Ktoś mógłby powiedzieć, że takimi portalami są już Polter, Gildia lub Aleja Komiksu, ale tak nie jest moim zdaniem. Pierwsze dwa stanowią część większego projektu, a drugi wygląda mizernie

jako polski odpowiednik czegoś, co w USA funkcjonuje pod nazwą Comic Book Resources. Wszystkie te strony skupiają się na informowaniu i recenzowaniu, a o wiele rzadziej można na nich przeczytać wywiady, felietony, pogłębione artykuły stanowiące siłę CBR. Mam wrażenie, że czynione jest to na zasadzie „niech tak będzie na razie, jakoś to będzie”, bez planowania perspektywicznego na rok, dwa lata do przodu z rozpiską celów do osiągnięcia.

TŻ: JAK WYGLĄDA PRACA W CZASOPIŚMIE INTERNETOWYM / STRONIE POŚWIĘCONEJ KOMIKSOM OD STRONY KONTAKTU Z WYDAWCAMI I DYSTRYBUTORAMI?

MCH: Zazwyczaj wydawnictwa są chętne do pomagania magazynom i stronom czyniącym rozgłos wokół publikowanych przez nie tytułów. Najbardziej otwarte w tej kwestii są kultura gniewu, Taurus Media, Ongrys, Wydawnictwo Komiksowe, za co korzystając z okazji bardzo im dziękuję. Gorzej to wygląda w relacji z Egmontem i Timof Comics. Na pierwszy narzekają niemal wszyscy w branży – często przesyłają komiksy do recenzji z opóźnieniem, po czym okazuje się, że przesłane zostały nie te, co trzeba. Są to praktyki klasyczne dla twórców korporacyjnych z biurokratycznym balaganem i mało sprawnym zarzą-

GRONO REGULARNIE
KUPUJĄCYCH
„ZESZYTY”
JEST WRĘCZ
MIKROSKOPIJNE.

dzaniem. Z drugim jest ten problem, że Paweł Timofiejuk działał swego czasu w „KZ” i niespecjalnie podobały się mu moje rządy w magazynie oraz podejście do promowania komiksów, co jest jego osobistą sprawą. W takich przypadkach mówi się: trudno, idę dalej. Inną kategorią są wydawnictwa mangowe – to już całkiem odrębna nisza, znacznie zresztą szersza od tej skupionej na komiksie europejskim lub amerykańskim. Nie potrzebuje ona i nie chce promocji ze strony redakcji zajmujących się ogólnie pojętym komiksem. Z tego, co pamiętam, tylko jedno, dwa wydawnictwa mangowe raz przysłały nam egzemplarze recenzyjne i promocyjne, a z największymi graczami w ogóle nie było jakiegokolwiek kontaktu.

TŻ: CZY PISMA / STRONY INTERNETOWE POŚWIĘCONE KOMIKSOM POWINNY BRAĆ UDZIAŁ W ANIMOWANIU POLSKIEJ KULTURY KOMIKSU POZA DZIAŁALNOŚCIĄ KRYTYCZNĄ? W JAKI SPOSÓB?

MCH: Oczywiście, że tak. Redakcje powinny aktywnie współtworzyć największe konwenty, organizować oddolne spotkania pokroju tych odbywających się czasami w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW i na innych uczelniach publicznych, niepublicznych. Powinno się także zachęcać biblioteki do realizacji wieczorków komiksowych, spotkań krytyków z autorami, klubów dyskusyjnych na podobieństwo tych pielęgnowanych w sklepach komiksowych z Wielkiej Bryta-

tych pism i sprzyja wzrostowi czytelności wydawanej przez nich strony, komiksów jako oddzielnego gatunku literackiego i poszerzenia grona fanów. Ale do tego potrzebny jest zapał, chęć i wola. Bez tej motywacji wewnętrznej nie za wiele się działo.

TŻ: JAK WYGLĄDA PRACA NAD NUMEREM / KOLEJNĄ ODŚLONĄ STRONY „GOTHAM W DESZCZU”?

MCH: Praca przy stronie dla osoby zarządzającej polega głównie na realizowaniu zamierzonego planu. W skład tego wchodzi umawianie się na tematy, uzgadnianie deadline’ów, pilnowanie autorów i samego siebie, tworzenie relacji z wydawcami oraz osobami postronnymi przy okolicznościowych inicjatywach, mogących się przysłużyć zwiększeniu oglądalności strony. Dość dużo pracy i wiele do ogarnięcia. Trzeba tym żyć, jeśli chce się to zrobić dobrze. Nagrodą za to mogą być kontakty, jakie się zdobywa w trakcie prac nad numerem, zwłaszcza z zagranicznymi wydawnictwami akademickimi oraz wydawcami publikującymi komiksy. Są to bezcenne znajomości, które mogą zapoczątkować w przyszłości.

TŻ: CO CHCIAŁBYŚ ROZWINĄĆ / ZMIEŃĆ W KONTEKŚCIE DZIAŁALNOŚCI PISM TAKICH JAK „KZ” LUB PORTALI POKROJU „GOTHAM W DESZCZU”? JAK W PRZYSZŁOŚCI POWINNA WYGLĄDAĆ KRYTYKA KOMIKSOWA?

MCH: Szczerze powiedziawszy, każdy powinien robić swoje, jak najlepiej potrafi. „KZ” od dawna nie jest źród-

tham w deszczu” jestem w trakcie rozmów dotyczących otrzymania kolejnych komiksów i innych produktów związanych z Batmanem z zagranicy do opisanie – wszystko wskazuje na to, że plany się ziszczą. Z pewnością potrzebna będzie modernizacja strony, odświeżenie silnika. Na to jednak przyjdzie odpowiedni czas, już niebawem.

W kontekście krytyki komiksowej mamy obecnie do czynienia ze śmiercią krytyka, wiążącą się z zanikiem autorów oraz zaufaniem wobec osób piszących komentarze na portalach Amazon czy Merlin, co wcześniej dość dosadnie opisałem wraz z przyczynami. Przyznaję, że jest to dość niepokojące, jeśli spostrzeżemy, że bloger książkowy / kulturalny nie jest jeszcze blogerką modową zarabiającą konkretne stawki na swojej działalności. To dosyć żenujące i zabawne, że dla recenzenta komiksowego / książkowego egzemplarz recenzentki jest adekwatną zapłatą za napisanie recenzji, podzielenie się wiedzą, zrobienie rozeznania, przewertowanie książek dla polepszenia jakości tekstu i sprawdzenie faktów, jeśli się nad tym zastanowi. Dziwię się, że krytycy literaccy nie buntują się przeciwko takiemu stanowi rzeczy i pozwalają się traktować w ten

sposób. Skutkiem tego jest powiększająca się liczba recenzentów-kłaków, opiewających kosztowną książkę tylko dlatego, że otrzymali jej recenzentki egzemplarz. Łatwo

rozpoznać taki tekst po braku pogłębionego podejścia do tematu i krytycznego spojrzenia nań ze strony autora. Jest to w dłuższej perspektywie niszczące dla kultury czytania, albowiem gloryfikuje produkty nie zasługujące na splendor. Tak się rodzi rozczarowanie. Ale tak to już jest przy czytaniu Internetu – każdy news czy artykuł lub recenzję tudzież nawet wywiad, obojętnie z której strony pochodzi, trzeba obrać w palcach i nadgryzać dla

sprawdzenia jak starą monetę. Ale z drugiej strony Polacy są bardzo dobrze nauczeni przez poprzedni ustrój czytania między wierszami. Może odkryją w tym radość trolla i masochisty, kto wie? ❄

MAMY OBECNIE DO CZYNIEŃIA ZE ŚMIERCIĄ KRYTYKA.

REDAKCJE POWINNY AKTYWNIIE WSPÓŁTWORZYĆ NAJWIĘKSZE KONWENTY.

nii. Za niektóre z tych inicjatyw placówki w Polsce skore są płacić prelegentom za poniesiony trud, więc tym bardziej warto i trzeba. Wiem to z własnego doświadczenia. Animacja jest wręcz obowiązkiem

dłem moich trosk i dociekań, niech osoby tworzące obecnie redakcję magazynu zastanawiają się nad polepszeniem sytuacji. Trzymam kciuki, aby w rezultacie osiągnęły wyniki lepsze od moich. Przy „Go-

DEAD CRITIC ON THE OCEAN OF CULTURE

Michał Chudoliński is an essayist specializing in the Batman universe. He is the editor in chief of „Gotham in the Rain” blog, and he used to be the editor in chief of the on-line „KZ” magazine. In this article he deplores the sorry state of Polish comics critique and media in general. He also talks about his experiences editing on-line publications.